OPIEKUN MŁODZIEŻY



Bezpłatny dodatek do „Drwęcy“

Rok V. Nowemiasto, dnia 8. maja 1928. Nr. 16.

Bałachowski.

Pieśń narodowa.

Jeszcze Polska nie zginęła i nigdy nie zginie,
Gdy staniemy zwartem kołem, wszystko złą ją minie.
Marsz, marsz, polacy, ochoczo do pracy,
W szczęściu i niedoli, zawsze ku jej woli.

Przez lat tysiąc nie straciłaś miłości u ludu,
Za Cię cierpiał, krew przelewał, dokazywał cudu.
Marsz, marsz, i t. d.

Na nowo ślubujemy oddać życie nasze,
Nie rozbroi nas ni piekło, ni cudze pałasze.
Marsz, marsz, i t. d.

Żyj nam Polsko, ziemio święta, dziś Rzeczpospolita!
Niechaj szczęście i swoboda wiecznie Ci rozkwita.
Marsz, marsz, i t. d.

Braciom naszym za kordonem nieśmy pamięć całą,
Aż wytrwałość ich w męczeństwie okryje się chwałą.
Marsz, marsz, i t d.

*

Mieczysław Romanowski.

Co to jest Ojczyzna?

Ojczyzna, to ziemia, na której żyjemy,
To powietrze, którem oddychamy,
To słońce, które nam przyświeca.
Ojczyzna, to grób pradziadów naszych,
Popielnica ich kości,
Kołyska religji naszej.
Jak dziecku ciężko się wychować bez mleka matki,
Jak roślina nie może istnieć i zakwitnąć bez promienia słonecznego,
Jak ptaszęta nie mogłyby bujać bez powietrza,
Tak człowiek nie może żyć bez ojczyzny.

*

Polska, to nasza kochana ojczyzna,
Boli nas każda zadana jej blizna,
Ona nam matką, obronicielką,
Którą kochamy miłością wielką.

Oby rodziła zawsze dobre dzieci,
Co świecić będą, jak słońce gdy świeci,
Rzucając promień na polskie zagony,
I wydawały obfite nam plony.

Więc dalej, ochoczo, pracujmy pilnie,
Gdy Polska stanęła znowu tak silnie —
Jak za Batorych, Zygmuntowskich czasów,
By nie upadła, jak za królów Sasów.

Głośno wołajmy: Niech żyje praca!
Która nas zdobi, podnosi, zbogaca.

Św. Stanisław, biskup-męczennik.

(8 maja.)

Św. Stanisław był synem Wielisława i Bogny ze Szczepanowa, wsi w diecezji tarnopolskiej, o 2 mile od Bochni położonej i dlatego Szczepanowskim się zowie; urodził się r. 1030. Już w młodości okazywał niepospolite zdolności, przyczem jednakże był skromny i pobożny; a skromność i pobożność dodaje uroku młodzieńczemu wiekowi. Ukończywszy chlubnie nauki w Gnieźnie i Paryżu, czując w sobie powołanie, poświęcił się stanowi duchownemu, a Lambert II, ówczesny biskup krakowski, wyświęcił go na kapłana i niedługo potem mianował go kanonikiem. I tu, jak pisze Skarga, „wszyscy sławili w nim wiarę mocną, pokorę uprzejmą, czystość anielską, łaskawość wdzięczną, sprawiedliwość nieodmienną, męstwo za prawdę nieustraszone i wzgardę świata tego niewymowną“ tak, iż po śmierci Lamberta r. 1071 został biskupem krakowskim. I na biskupstwie pokorny i miłosierny, prowadził lud słowem i swem życiem do coraz większej świątobliwości.

Naówczas panował w Polsce król Bolesław Śmiały. Z początku był cnotliwy i pobożny, lecz ufny w swe męstwo i zwycięstwa, przed którego orężem drżeli Czesi i Rusini, utonął w zbytkach, a poddanych ciemiężył i gnębił. Biskup, chcąc ująć się za pokrzywdzonymi, udał się na zamek i śmiało królowi jego występki wyrzucał, błagał go łagodnemi słowy, by odmienił swe życie i nie ściągał gniewu Bożego na siebie i cały naród. Lecz król nie upamiętał się. Stanisław poraz drugi upomina króla, grożąc nawet klątwą, ale daremnie. Wreszcie, nie mogąc się doczekać żadnej poprawy, gdyż gwałtowny król rozgniewał się srodze na biskupa i srożej jeszcze prześladował rycerstwo, wyklucza Bolesława ze społeczeństwa wiernych. Wszystkich przejął strach okropny, cały naród się zatrwożył, tylko Bolesław przyrzekł krwawą zemstę.

Rozgniewany król, ze zgrają służalczych dworzan, wpadł w dniu 8 maja 1079 r. do kościoła na Skałce i biskupa odprawiającego Mszę św., ciął szablą w głowę, kładąc go trupem, a żołnierze rozsiekali zwłoki na kawałki, i wywlekli je na dziedziniec kościelny. Kronikarz Bielski pisze, że jak rozćwiartowane zostało ciało św. Męczennika, tak też i Polska w drobne kawałki rozszarpana będzie, lecz jak wszystkie członki cudownie się zrosły, tak też i Polski rozdarte członki cudownie się zrosną.

Papież Grzegorz VII, dowiedziawszy się o zabójstwie biskupa krakowskiego Stanisława Szczepanowskiego, króla wyklął i rzucił na całą Polskę interdykt.

Król Bolesław przez rok jeszcze pozostawał w Polsce, ale widząc się opuszczonym przez wszystkich, uszedł wraz z jedynym swym synem, Mieczysławem i kilku wiernymi sługami na Węgry.

Jak zakończył życie król Bolesław, nie ma pewnych historycznych danych, a zostały tylko o śmierci jego różne podania. Najwięcej rozpowszechnione podanie twierdzi, że resztę życia przepędził na pokucie w klasztorze osjackim w Karyntji.

Tak podawały dotychczasowe historje polskie. Najnowsze jednak badania współczesnych historyków polskich, oparte na porównaniu naszych kronik z kronikami ościennych narodów, zupełnie w odmiennem świetle wystawiają panowanie Bolesława Śmiałego, a w szczególności wyjaśniają: Król Bolesław Śmiały bynajmniej nie zabił biskupa Szczepanowskiego, bo nawet w dniu 8 maja 1079 r. nie był w kościele na Skałce. Zabójstwo św. Stanisława stało się bez jego wiedzy i woli, a nawet wbrew jego interesom i interesom narodu polskiego. Stało się to w ten sposób, że słudzy, chcąc się panu przypodobać, spełnili ten haniebny czyn. Zabójstwa św. Stanisława dokonało sześciu rycerzy z rodu Nałeczów i Grzymalitów, a popełnili je po części z pobudek politycznych, a po części ze zemsty osobistej, mając urazę do biskupa. Faktem historycznym jest, że rody te, jako splamione w tem zabójstwie, ukarane zostały częściową niesławą przez odjęcie im części ozdób z ich herbów szlacheckich na kilka wieków.

Zabójstwo św. Stanisława spełnione zostało, w czasie najmniej dla króla i narodu polskiego pożądanym. Albowiem w tym właśnie czasie król i naród polski wnieśli przeciw biskupowi Szczepanowskiemu do Ojca św. skargę, zarzucając mu zdradę kraju, przez naprowadzenie i wydanie Krakowa Czechom, z prośbą o zawyrokowanie. Według odnalezionych w najnowszych czasach akt w papieskiej bibljotece watykańskiej, Ojciec św. potępił postępowanie biskupa Stanisława, a dla króla i narodu polskiego był bardzo łaskawie usposobionym i gdyby nie nastąpiło zabójstwo, król Bolesław byłby się z łatwością pojednał z Kościołem.

Powodem, że Bolesław opuścił Polskę, nie była klątwa, ani zabójstwo, ani interdykt, — bo Kościół daje możność nawrócenia się i poprawy największym zbrodniarzom, a rzucając gromy, ma także miłosierdzie — lecz walki możnych z uciśnionymi ludem, które się następnie przeciw niemu zwróciły.

Kronikarze nasi narodowi, w opisaniu panowania tego króla, powodowali się uprzedzeniami, nie troszcząc się o prawdziwość faktów historycznych.

W 170 lat po śmierci biskupa Stanisława, biskup krakowski Prandota razem z królem Bolesławem Wstydliwym i królową Kingą, rozpoczęli starania o kanonizację Świętego, której też dokonał 17 września 1254 r. papież Innocenty IV.

Ciało św. Stanisława spoczywa w srebrnej trumnie w Katedrze krakowskiej. Na Skałce zaś, na miejscu dawnego drewnianego kościółka, stanął wspaniały kościół i klasztór OO. Paulinów.

Cała Polska łączy się w dniu 8 maja w uczuciu miłości i wdzięczności dla św. Męczennika i Patrona, wiedząc dobrze, iż przed tronem Przedwiecznego ma możnego Orędownika.

Sroższy jeleni hufiec, gdy je lew wiedzie,
Niźli lwów hufiec, gdy jeleń na przedzie.

Mikołaj Rej.

Ucho Mozarta.

W muzeum Mozarta w Salzburgu znajduje się odlew gipsowy ucha genjalnego tego muzyka. Ktoby jednak z kształtu tego ucha chciał sądzić o talencie muzycznym autora „Requiem“ „Wesela Figara“ i „Don Juana“, zawiódłby się bardzo.

Bo choć wewnętrzne ucho mistrza musiało być wysoko rozwinięte, to muszla jest wprost brzydka i niekształtna. Brak jej górnego zagięcia, linja całej muszli, zwykle stanowiąca tak piękny owal, była u Mozarta kanciasta, powierzchnia zaś muszli niemal płaska.

Takie ucho płaskie, szerokie mają zwykle przedstawiciele ras nisko stojących pod względem kulturalnym, rzadko zaś spotyka się u przedstawicieli rasy kaukaskiej, zwykle posiadających pięknie ukształtowane ucho podłużne.

SYN KMIECY.

Powieść dla młodzieży.

2

(Ciąg dalszy).

— Rozniecć żwawo ogień na kominie — rzekł stary, — ta pani chce u nas ogrzać się i spocząć po drodze.

Wojewodzina siną miała twarz z zimna i stała widocznie z trudnością; kiedy stary podsunął jej ławę, padła na nią prawie bezwładna.

— Weźcie odemnie to dziecko — rzekła wystraszona Gertruda do krzątającej się koło komina wieśniaczki.

Kobieta w milczeniu odebrała z jej rąk niemowlę i wyszła z niem do drugiej izby. Wojewodzina wiła się z boleści na łożu, na którem ją złożono.

Na dworze noc powoli zapadła. Wiatr wzmógł się, bór skarżył się głośno — szumiał i jęczał; stare jodły szemrały żałośnie, a skargi ich dolatywały do chaty i jej wnętrza. Wtem, wśród tego szumu i skarg natury rozległy się kroki ludzkie, ktoś dążył od boru ku chacie. Po chwili, zpoza tylnej ściany chaty, wysunął się mężczyzna dorodny, młody, ale widocznie znużony. Szedł powolnym krokiem, z głową pochyloną, jak ludzie spracowani. Minąwszy chatę, spostrzegł powóz, przystanął i patrzał zdziwiony; potem zajrzał do środka, a widząc, że próżny, mruknął:

— Dla złodziei zostawili.

To powiedziawszy, wszedł połową ciała do kolasy ,potem dobył jakąś skrzynkę, zważył ciężar w ręku pokiwał głową, jakby się dziwił, i wszedł do sieni, potrąciwszy o kogoś.

— To ty, Jontku! dobrze, że wracasz — ozwała się gospodyni; — zajechała do naszej chaty na spoczynek wojewodzina Rytwiańska i zaniemogła; możebyś pobiegł po znachorkę, trzeba radzić.

— Biegnij ty — mruknął niechętnie kmieć; — nie rąbałaś cały dzień drzewa.

I nie zatrzymując się, powlókł się do izby; kobieta pobiegła po znachorkę. Jontek, wszedłszy do izby, postawił skrzynkę na podłodze i rzucił się na ławę — był widocznie bardzo zmęczony. Na kominie paliło się kilka drzazg, rzucając niepewny blask po ścianach i podłodze, ciemno i cicho tu było. Po chwili Jontek wstał, wziął skrzynkę i wsunął ją pod łóżko, już chciał wrócić do ławy, gdy naraz zatrzymał się. Na łóżku leżało dwoje dzieci, jedno w grubą szarą płachtę obwinięte ,drugie w puchach i jedwabiach. Jontek popatrzał i mruknął:

— Paniczyk! jakto go owinęli... Oj, wrzeszczałbyś ty, żebym cię z tego puchu wyciągnął i na słomie położył... — Spojrzeniem przechodził od jednego dziecka do drugiego.

— Podobni jeden do drugiego, jak bracia: i ten bielutki, i tamten bielutki; i ten ma żółte włosy, i tamten także; i ten ma usta jak korale, i tamten również: ale nie zawsze tak będzie, oj, nie zawsze... Niedola zmienia ludzi i bruzdami twarz im orze. Biedny ty, mój synku! tyś nie syn wojewody, twoja dola ciężką będzie...

Jontek Zawada był drwalem. Cały dzień ciężko pracował na żonę, dziecko i niedołężnego ojca. Gruntu nie miał, tylko biedną lepiankę, którą sam sobie zbudował pod lasem, i za którą jeszcze odrabiać musiał dwa dni w tygodniu robocizny. Teraz zwalił się na ławę i usnął twardo. Nic nie słyszał, co się wkoło niego działo. Kilka razy wbiegała do izby żona, by dzieci nakarmić, przewinąć. W izbie sąsiedniej całą noc krzątano się — i tego nie słyszał. Dopiero nad ranem zbudził go płacz żony, która ocierała oczy fartuchem.

— Co tam słychać, czy chorej lepiej? — zapytał.

— Pewnie, że teraz lepiej, bo już nie cierpi — odparła kobieta, — już jej niema.

— Umarła?

Jontkowa dała potwierdzający znak głową.

— To ci bieda! — rzekł Zawada, — a kiedyż jadą z dzieckiem?

— Nie mogą jechać.

— Czemu?

— Bo Gertruda zaniemogła...

— Co za Gertruda?

— Piastunka.

— A któż tam jeszcze z nimi był?

— Woźnica, ten zdrów dotąd.

— Chwała Bogu, niechaj z dzieckiem umyka coprędzej.

— Co dzieci robią? — spytała Jontkowa.

— A leżą cicho, śpią — odparł kmieć.

— To ja wrócę do chorej. a ty miej na nie baczenie.

To mówiąc, kobieta wróciła do chorej, a Zawada do dzieci podążył, zbliżył się do łóżka, pokiwał głową.

— Lepiej byś zrobił, malcze, gdybyś był za matką poszedł z tego świata — rzekł. — Matczynej opieki nic nie zastąpi! Ale teraz sam nie wiem, który z was mój, a który wojewodzic — rzekł naraz. W istocie, dziecko pani Rytwiańskiej leżało w tej chwili w grubą płachtę owinięte; Jontkowa nocą go przewijała, a nie mając nic innego pod ręką, własną płachtę mu dała, jedwabną zaś kołderkę i puchową poduszkę przed kominem rozwiesiła. Chwilę przypatrywał się kmieć dzieciom, poczem machnął ręką. — Matka rozpozna! — rzekł. (C. d. n.)

Sztuka żyje pochwałą znawców i pieniędzmi nieznawców.

Kosztowna próba.

Gdy słynny tenor Caruso bawił w Filadelfji, jeden z bogaczów tamtejszych zaproponował mu występ prywatny u siebie za bajeczne wprost honorarjum.

Spiewak przyjął propozycję, jakże się jednak zdziwił, gdy przybywszy do domu miljonera, zastał w salonie tylko pana domu oraz jego pieska.

Niemniej, otrzymawszy honorarjum, zasiadł do fortepianu i zaśpiewał wobec tej nielicznej „publiczności" wspaniałym swym głosem jedną z najpiękniejszych aryj operowych. Wkrótce wszakże musiał przerwać, gdyż piesek bogacza zawył niemiłosiernie.

Wówczas miljoner powstał z fotela i podając rękę śpiewakowi, rzekł dobrodusznie:

— Dziękuję panu. Może pan przestać i odejść, bo ja chciałem się tylko przekonać, czy mój Baby wyć będzie także, gdy pan zaśpiewa!

— Proszę pana, czy pan się urodził w lesie?

— Skądże znowu moje dziecko! A to dlaczego?

— Bo wczoraj mamusia pytała się tatusia, skąd wytrząsnął takiego starego — grzyba...

Czy palenie tytoniu szkodzi?

Powszechnie u nas sądzą, że palenie tytoniu nie szkodzi na zdrowie. Ale bardzo się mylą, najnowsze bowiem badania doświadczalne wielu lekarzy wykazały niezbicie, że palenie tytoniu oddziaływa wprost zabójczo na serce, na naczynia krwionośne, sprowadza ich stwardnienie i przedwczesną starość.

Ale niestety palą u nas obecnie wszyscy, palą kobiety, palą wprost nadmiernie, bo po kilkadziesiąt papierosów dziennie, pracujący umysłowo, pali nawet młodzież szkolna, dla której tytoń jest prawdziwą trucizną, bo wywiera wpływ wysoce szkodliwy na fizyczny i umysłowy rozwój młodocianego organizmu.

Lekarz karlsbadzki, dr. A. Lorand akcentuje, że zwłaszcza kobiety starzeją się przedwcześnie wskutek palenia tytoniu i już młode dostają fałdów i zmarszczek na twarzy. Ale rodzice i wychowawcy nie zwracają na to należytej uwagi i choroby młodzieży, jak zaburzenia w trawieniu i krążeniu krwi, przypisują zupełnie innym wpływom. I na sprawność umysłową, na pamięć oddziaływa nikotyna bardzo szkodliwie. Dowiodły tego liczne obserwacje i badania dokonane na młodzieży szkolnej przez uczonego francuskiego, dra Bortillona. Wykazały one tak ważny fakt, że młodzież szkolna paląca tytoń ma gorszą pamięć, czyni też gorsze postępy w naukach aniżeli niepalący.

A nadto tytoń sprowadza u młodzieży skłonność do tak często zdarzającej się obecnie gruźlicy, która jest prawdziwą klęską. Szkodliwem jest zwłaszcza palenie naczczo, co robią także nałogowi palacze. Nikotyna odbiera zupełnie apetyt i działa szkodliwie na trawienie. Szkoła powinna koniecznie pouczać młodzież o szkodliwości palenia tytoniu. Anglja Danja uczyniły już ważny krok w tym względzie. W Danji zabroniono używania tytoniu młodzieży poniżej lat 16, w Anglji zaś wniesiono bil, zabraniający pod karą nietylko używania tytoniu poniżej lat 17, ale surowej karze ulega również ten, kto posyła po tytoń osoby nie mające jeszcze lat 17, albo im go sprzedaje. Wartoby i u nas wprowadzić takie prawo.

U osób starszych palenie tytoniu oddziaływa zabójczo na serce, wywołuje nieregularną jego działalność, stwardnienie tętnic wieńcowych serca, co prowadzi nawet do nagłej śmierci; oddziaływa również bardzo szkodliwie i na wzrok. Wszystko to wykazały niezbicie dopiero najnowsze badania i obserwacje, o których szerokie masy nie wiedzą. A co najgorsza, to to, że nikotyna zatruwa krew i wywołuje w wysokim stopniu skłonność do raka. Dopiero w najnowszych czasach uczeni zwrócili na to uwagę. Powstaje on bardzo często na wargach, zwłaszcza u palących fajkę i w jamie ustnej. Nikotyna drażni w wysokim stopniu błony śluzowe, wywołuje ich zapalenie chroniczne a w końcu i raka. Nikotynizm jest niewątpliwie wielką plagą ludzkości, bo nikotyna jest gwałtowną trucizną.

Ile zjada dziennie kret?

Pewien profesor francuski zapragnął zbadać, ile kilo pożywienia może zjeść dziennie kret. W tym celu w skrzynce, napełnionej ziemią nieco wilgotną, umieszczono kreta, ważącego 77,5 gr. i poczęto go karmić wyłącznie robakami ziemnemi. W przeciągu dni dwudziestu kret zjadł 997,5 gr. robaków i waga jego zwiększyła się o 8 gr. Dziennie zatem wypada 90 gramów, kret więc zjada więcej pożywienia, aniżeli wynosi jego waga.

Zagadka

uł. P. E. z J.

N ale weuc hog łuc hy.

Co to znaczy?

Rebus pisany

uł. „Balladyna" z Nowegomiasta.

Q ć kra $\frac{\text{i}}{\text{leś}}$ $\frac{\text{peł}}{\text{i}}$ $\frac{\text{li}}{\text{so}}$ mie jest $\frac{\text{szka}}{\text{przez}}$ huc! u ȷoм.

Łamigłówka zgłoskowo-geograficzna

uł. „Mazepa" z Brodnicy.

Z następujących zgłosek: a, an, del, e, fi, gierz hi, ka, ki, lec, m, mal, no, nu, per, rek, ri, ry, rzec, so, sko, sław, te, te, ti, u, wa, z — ułożyć 10 wyrazów.

Znaczenie wyrazów:

1. Miasto nad Kamą.
2. Miasto portowe nad Adrjatykiem.
3. Dopływ Bugu.
4. Rzeka na Kaukazie.
5. Miasto portowe we Włoszech.
6. Miasto w południowej Rosji.
7. Miasto w Indjach bryt.
8. Lud na półwyspie Bałkańskim.
9. Osada w ziemi Radomskiej.
10. Miasteczko nad Bzurą.

Początkowe litery, z góry na dół, utworzą tytuł poematu, końcowe w tym kierunku nazwisko poety polskiego.

Rozwiązanie łamigłówki z Nr. 11.

M
A i n
E c k
M i c h c i o
S z a r a ń c z a
Z a g ł o b a
O b a
s a k
U ł a
M u ł
I c h
T o k a j
T a p i c e r
P a k t y
M u r z a
K r a c h
S o k ó ł
P o m o r z e
N a l e w a j k o

Michał Bałucki — Kraków

nadesłali: „Balladyna", „Echo z za gór", „Harcerz" z Lubawy, „Murzynek" z Nowegomiasta, „Myśliwy z nad Drwęcy", „Ryś" z Lubawy, „Zawisza Czarny".

Rozwiązanie zadania konikowego z Nr. 11.

„Wisło nasza, na twych falach nic nas nie zastrasza"

nadesłali: „Balladyna", „Czarna perełka" z Nowegomiasta, A. H. z O., „Murzynek" z Nowegomiasta, „Myśliwy z nad Drwęcy", H. W., X. z X.